

WSPOMNIENIA Z WOŁYNIA.  
=====

Urodziłam się i mieszkalam do czerwca 1943 roku wraz z rodzicami i starszą siostrą w niewielkiej kolonii polskiej CHROBRÓW -około 20 km na południe od ŁUCKA. Kolonia podzielona była na dwie części. W jednej mieszkali osadnicy wojskowi, w drugiej Ci, <sup>którzy</sup> kupili ziemię / w większości z centralnej Polski / Mieszkaliśmy w drugiej części kolonii. Oboje rodzice pochodzili z dziada pradziada z Wołynia. Otrzymali spłaty od rodziców. Tatuś nie skorzystał z działków wojskowych. Kupili ziemię, pobudowali dom i zabudowania. Kolonia razem liczyła około 30-40 gospodarstw.

Na przełomie lat 1939 / 1940 osadników wojskowych wywieziono na Sybir. Gospodarstwa oddano ukraińcom.

Od 1942 r. zaczęły dochodzić głosy o napadach na Polaków. Były to narazie tzw. "porachunki". Rok 1943 zaczął się od krwawych łun. Każdej nocy wide były pożary, raz bliżej, raz dalej.

Ludzie strwożeni byli. Niektórzy zaczęli uciekać do miasteczek i miast, zwłaszcza kobiety i dzieci. Było tam / narazie / bezpieczniej. Mamusia nie chciała słyszeć o wyjeździe / podobnie jak dziadkowie / Tutaj się urodziłam, nie mam wrogów, nikogo nie skrzywdziłam. Za co mają nas mordować?

Wiosną rozpoczęto przygotowywać samoobronę. Mężczyźni i starsi chłopcy zdobywali broń. W sadach nocą kopano "schrony". Taki "schron" był u nas dla trzech rodzin. Wykopany dół /loch/ wśród krzaków malin i porzeczek przykryty darnią. Wewnątrz zabezpieczony od zawalenia się. Wysłany słoną. Trzech żywności i pościeli. /Wiele ludzi przepłaciło życie w tych schronach, ale rodziny ginęły / Na noc przychodziła do nas sąsiadka z 5-cioletnim dzieckiem w wieku od 1 roku do 12 lat, której męża wywieziono do Niemiec / z Łapanki /, oraz druga z trójką dzieci od 3-12 lat. Ten sąsiad z tatusiem byli w nocy na warcie.

- 2 - 16/17. V. 7

Około północy / ~~był porządek~~ / Tatuś wbiegł do mieszkania i zawołał "do schrenu". Wszyscy umieścili się w lochu. Tatuś zamaskował właz. Nie wiedzieliśmy co się stało. Dopiero rano Tatuś otworzył "schren". Okazało się, że kilku banderowców przyszło do naszej Kolonii. Na szczęście minęli nasz dom. Zabili jednego z sąsiadów /zakłuli nożami/. *Jan Michalek lat 40-50) 7*

Był to pierwszy sygnał do ucieczki.

O zajściu zawiadomiono żandarmerię niemiecką. Stacjonowała ona w odległym o 7 km i e ś w i c z u na felwarku.

W Nieświczu był nasz Kościół parafialny. Przy Kościele znajdowała się placówka polska. Ludność z najbliższych wsi gromadziła się tam na noc. Niemcy prowadzili podwójną grę.

Obiecali ukraińcom "samostijną", potem bali się o swoje głowy i "pomagali" ludności polskiej. Przyjechali żandarmi. W sąsiedniej wsi ukraińskiej <sup>(Wigunycze)</sup> spalili kilka gospodarstw - ludzi podejrzanych o przynależność do band /może ktoś rozpoznał ich w nocy- nie pamiętam/.

W tej sytuacji nie można było pozostać na noc w domach. Wszyscy mieszkańcy zabrali rodziny i co było do jedzenia. Część udała się do Nieświcza. Inni do większych skupisk Polaków. Jeszcze panowało przekonanie, że obronimy się. Rodzice zdecydowali, że jedziemy do wsi Marianówka, około 7-10 km. Duża bogata wieś polska. Silna samoobrona. Tam mieszkała siostra Tatusia. Tam nic nam nie grozi!

Następnego dnia rano rodzice i pozostali mieszkańcy pojechali do domów, by coś jeszcze zabrać. Dotychczas napady odbywały się tylko nocą - tej nocy <sup>strony</sup> łun ~~od~~ naszej kolonii nie było. Po przyjeździe - jak opowiadali rodzice - zauważyli dziwny ruch na pobliskich kurhanach / z czasów wojen tatarskich/. Dużo ludzi, jakieś przygotowania. W pewnej chwili padły strzały z karabinów maszynowych, w różnych kierunkach. Zaczęło się palić. Paliły się zabudowania dziadków /ok. 1-1,5 km/. Ludzie w popłochu zaczęli uciekać. Z siostrą i kuzynką byliśmy na polu / na wzgórzu/. Zauważyliśmy pożary. Ogarnął nas strach. Po pewnym czasie zaczęły się



zbliżać w wielkim pędzie furmanki z uciekinierami, Przyjechali rodzice. W tym dniu pojechała wiele ekologicznych wsi. Bandyci nadciągali od strony południowej - od Lwowa.

Dziś już nie pamiętam na jaki obszar w tym dniu napażnięto. Miałam 12 lat. Zginęło wiele ludzi. Nikt nie spodziewał się napaści w dzień. Było to całkowite zaskoczenie. Dotychczas napady / nocne / były na pojedyncze rodziny, czy wsie. Tak zamasowany napad odbył się po raz pierwszy. Nasza Kolonia / jak i inne wsie i przysiółki / spłonęły w całości. Straciliśmy wszystko. Pojecha zatrzymała<sup>ła</sup> na linii Czaruków, /wieś prawie w całości ukraińska /, Nieświcz /placówka /, Marianówka.

Po kilku dniach rozpoczęły się napady na dalsze wsie. Bandyci czekali, aż niedobitki dostaną się<sup>do</sup> jeszcze nie spalonych miejscowości by ich tam dopaść.

Narazie nie było napadów na te miejscowości, gdzie stacjonowała żandarmeria i były silniejsze placówki polskie. Krążyły pogłoski, że należy uciekać na zachód w stronę Włodzimierza Wołyńskiego. Tam już nie grasują bandy. W lasach jest partyzantka radziecka, która broni Polaków. Były to plotki rozpuszczane przez bandytów. Chodziło o to, by jak najwięcej Polaków uciekło w strony w których praktycznie nie było żandarmerii, w których rządziła U P A. Z Marianówki trzeba było uciekać. Nie pomogła samoobrona. Oddzieliła ona las innych wsi. Wraz z rodziną Cieni pojechaliśmy na zachód. Po drodze była placówka polska /znowu przy Kościele i folwarku / w miejscowości Skurcz, ~~z~~ Skurcze. Tam zatrzymaliśmy się na krótki okres. Rodzina Cieni pozostała w Skurczu. Mogli dojeżdżać do Marianówki /już z uzbrojonym konwojem / . My jechaliśmy dalej kierując się na Włodzimierz Wołyński. We wsi Bobnów / ok. 15-20 km od Skurcza / mieszkała kuzynka <sup>1</sup>atusia. Jeszcze był spokój w tych stronach. Po tygodniu <sup>1</sup>atusz pojechał do swoich stryjecznych braci mieszkających w miejscowości Bakenówka, ~~lub Zajęzycze~~ /nie pamiętam / . Za kilka dni mieliśmy się przenieść do nich znowu bliżej Włodzimierza.

Tatuz chciał zabrać siostrę. Nie pojechała. Była sobota 11/12 lipca. W nocy obudziło nas kometanie do drzwi.

Te jeden z sąsiadów Cioci /ukrainiec/ zawiadaniał o napadzie.

Wszyscy uciekliśmy w pola, w zboża. Wokół paliły się domostwa. Łuny objęły cały horyzont.

Cioci gospodarstwa narazie nie spalono. Wujostwo należeli do sekty czy religii nazywane ich "sztundy", byli tam i ukraińcy. Narazie mordowali tylko katolików. / Po kilku tygodniach wujostwo podzielili los innych, ale uszli z życiem /

Następnego dnia rano ,wraz z rodziną Cioci, uciekliśmy do wioski ukraińskiej, do znajomych wyznania "sztundy" Po kilku dniach pobytu w domu tych ludzi, gospodarz przybiegł z pola. Uciekajcie !

Wybiegliśmy wszyscy z domu. Przy domu rosły wysokie konopie. To była nasza kryjówka. Na podwórze weszli bandyci. Przeszukali dom, stodołę, i pozostałe zabudowania. Pytali gospodarzy o "Lachiw". Byli, ale poszli niewiem dokąd. Ostrzegli, że jeżeli jeszcze raz dowiedzą się o przechowywaniu "polskich bandytów", zabiją wszystkich, a gospodarstwo spalą. trzeba było uciekać. Nocą przedostaliśmy się do gospodarstwa Cioci/jeszcze ich nie spalono/. Przez kilka dni ukrywaliśmy się w stodole .Nic nie wiedziałyśmy o Tatusiu. Wiadomo było tylko, że i tam był napad. O naszej kryjówce już wiadano. Znowu ktoś powiedział o tym Cioci. Nie było rady. Trzeba było uciekać! Dokąd ?

Od tej nocy / 11/12 lipca/ minęło już dwa tygodnie. Wokół nie było żadnej wsi, czy osady. Wszystko poszło z dymem. Ludność w większości nie ocalała. /znowu zaskoczenie- które to już ? /

Dowiedziałyśmy się że placówka w Skurczu jeszcze istnieje. Jeszcze broni się. Jak dojść do niej ?

Była niedziela. Manusia ubrała się jak kobieta ukraińska. Nas "przystroiła" podobnie . Dzieci- W Imię Boże - idziemy do Skurcza !

Tylko którędy ? Traktem /bita droga / ,czy polami. Idziemy traktem "Pod twoją obronę....." Wokół zgliszcza. Sady pełne owoców. Jest



gorące. / piękne było lato w 1943 roku /

Po kilku kilometrach widzimy mężczyzn leżących w cieniu drzew. To oni-  
bandyci ! Mamusia dobrze znała język ukraiński. Pozdrowiła. Poprosiła  
o wodę dla dzieci. Kto jesteście- skąd i dokąd idziecie - padło pyta-  
nie. Mamusia miała przygotowaną opowieść. Zabili mi męża i synów  
polacy bandyci. Ja z córkami uciekłam do rodziny / podała jakieś popular-  
ne nazwisko / Teraz żniwa. Tam już "Lachiw" nie ma. Trzeba coś zebrać  
na zimę. Uwierzyli. Na końcu wioski spotkacie patrol kenny. Powiedźcie  
żacie z nami rozmawiali. Nie idźcie przez Skurcz. Tam jeszcze "Lachy".?  
Mamusia udaje zdziwienie Jeszcze tam są? Tak, ale dziś, jutro ich  
wybijemy.

Idziemy dalej. już blisko. Jesteśmy bardzo zmęczone. Kennego patrolu  
nie było. Blisko Skurcza z bocznej drogi jadą furmanki. To Polacy !  
Znajomi ! Nawet ktoś z dalszej rodziny Mamusi. Byli w swoich gospodarst-  
wach. / już także spalonych/. Wracają na noc do Skurcza. Ostatnie  
kilka kilometrów jedziemy. W Skurczu spotkałyśmy wielu znajomych  
i krewnych. Nie chciano uwierzyć, że jeszcze 2 tygodnie po strasznej  
rzezi ktoś mógł dotrzeć do nich. Przyszedł żandar. Sprawdzają czy  
to prawda że to Polki. Mamusia opowiada o rozmowie z bandytami. O ich  
pogrózkach. Po naszym opowiadaniu wzmożone patrole. Do Łucka posła-  
no po broń i amunicję.

Pierwszą noc spędziłyśmy w Kościele ,siedząc w ławce przytulone do  
Mamusi. Kościół i cmentarz służyły za dom noclegowy . Rano sprzątanie  
i Msza św. Na plebanii szpital. Wiele ludzi okaleczonych przez bandytów.  
Pamiętam chłopca, którego znaleźli ludzie- był w szoku. Głowa "podżgana"  
motyką(ła jego rodzina zginęła. Przez całą dobę trzeba go było pilnować  
chciał był przywiązany do łożka. Znajomi / i nie znajomi/ pomagali nam  
każdy co mógł dał. Mamusia pomagała w kuchni na folwarku. Siostra - mia-  
ła 14lat była przy cherych, albo na "czujce". Cały dzień starsze dzieci  
obserwowały okolicę z dzwonnicy. Część dorosłych każdego ranka wyjeżdżała  
żeby zebrać coś z pól, zabrać co nie spłonęło z pobliskich siedzib.  
Było tam kilka tysięcy ludzi, bezdomnych, gołych i bosych.

Z Mamusią wybrałam się do naszej spalonej kolenii. Pewnie było ponad 20 km, szliśmy pieszo. W połowie sierpnia, Mamusia chciała zobaczyć czy coś pozostało. Część rzeczy była zakopana. Witek był okropny. Zgliszcza, zboża nie zebrałe, nadpalone sady pełne owoców. To chyba cud, że wróciliśmy cało z tej "wędrowki". Nic nie było. Znaleźli schowek i zabrali.

Ze Skurczu, kilka razy w miesiącu w konwoju odsyłano część ludzi do ~~XIX~~ Łucka. / około 30-40 km / Mamusia zebrała trochę nąki, kaszy, ziemniaków i zboża. Zima coraz bliżej. Decydujemy się na wyjazd.

W Październiku jesteśmy w Łucku. zatrzymujemy się u dalszych krewnych. Dostajemy na mieszkanie pomieszczenie po sklepiku. Posadzka betonowa, wejście wprost z ulicy. Ale jest! Przyjechała jeszcze Ciocia z 3-ma córkami i Babcia /siostra i mama Tatusia/. Przez kilka tygodni mieszkaliśmy razem. W Łucku spotkałyśmy najbliższą rodzinę Tatusia i Mamusi. Teraz dopiero dowiedziałyśmy się o tych, których zamordowano.

Zginęli rodzice Mamusi / sędziwi staruszkowie / i brat. Dwoje dzieci starszej siostry Mamusi, bratowa, szwagier Tatusia. Walszych krewnych zginęło bardzo dużo, nie mówiąc już o znajomych.

O Tatusiu w dalszym ciągu nic nie wiemy. Dopiero po pewnym czasie Ciocia / z Babnowa / dowiedziała się że Tatusi 5-iu braci stryjecznych z rodzinami nocowali w stodole. Mieli broń. / W tych czasach ludzie nie nocowali w mieszkaniach, bezpieczniej wydawało się być np. w stodole. Zaskoczyli ich bandyci. Nie mieli jak się bronić. Podpalili zabudowani o tych którzy chcieli uciekać - strzelali. A więc śmierć w płomieniach. Jeszcze długo nie mogliśmy się pogodzić z tą wiadomością. Ciągłe czekałyśmy, że wróci nasz Tatus,

Powrócę jeszcze do Skurcza. Podczas naszego pobytu kilka krotnie bandyci napadali. Udawało się ataki odeprzeć. Część ludzi pozostała na ziemi /nie wiem ile/ Po ucieczce Niemców w styczniu 1944r. Polacy zostali wymordowani przez bandytów.

Wiosną 1944r. Mamusia i kuzyni pojechali do naszych byłych siedzib.



Pojechali pozbierać kości dziadków i wujka /zginęli na podwórku/.  
 Przywieźli resztki spalonych kości i dwie czaszki. Pochowaliśny w jednej  
 trumnie na cmentarzu w Łucku./ Niestety teraz po tym cmentarzu nie pozostał  
 pozostał nawet Gład/  
 Pogrzebu dla Tatusia, wielu krewnych i tysięcy pomordowanych nikt nie  
 mógł zrobić. Ich prochy rozsiane są po całym Wołyniu.  
 Wołają do nas o ratunek ! O pamięć !

Na pewno pełniejsze i dokładniejsze byłyby relacje naszych  
 dziejów ,gdyby wcześniej można było je opisać. Ludzie którzy przeżyli  
 ten koszmar w większości już nie żyją.

Opisałam to, co zostało zakodowane w pamięci siostry i moim -  
 wówczas jeszcze dzieci.

Halina Hilbrecht

ul. Spółdzielcza 17/5  
 44-100 Gliwice

Zuzanna Sebastjańska

ul. Kozielska 75/11  
 44-100 Gliwice

Ps. Poprawek dokonałam po ukazaniu się w „Semper Fidelis”  
 artykułu P. H. Komarńskiego pt. „Zagłada wsi polskiej  
 Żwirnowy kieleckie”. Z tego artykułu widać okazy, gdy i  
 w tej wsi włośnie (praniczej z nasza kolonia) zginęli nasi  
 dziadkowie i krewni, co opisałam w moich wspomnieniach.  
 Z naszej kolonii zdołali przeżyć wysocy ujęć  
 z zyciem. Zginęli mój teści, Jan Michulek i  
 z kobiety w wieku 60-65 lat. (P. Skowronska i ? Tuńska)  
 Popytam „wspomnienia” uplatem do St. U. O. z K. Hecjanat.  
 we Wrocławiu, oraz do Tow. Mi. Łowca i Kr. Pol. W. S. U. Brzegu  
 TMK W. K. W. w Brzegu opisano w ub. r. konkursie ze wspomnie-  
 nia. Mógł być opublikowane. Może przydocho się państwu  
 ze wspomnieniem dla samej sprawy metod obci...